

Ottawa, dnia 1 czerwca 2004 r.  
**Fr Jan Sadowski, OMI**  
**201 LeBreton Street N.**  
**Ottawa, ON**  
**KANADA K1R 7H9**  
**E-mail: omijans@hotmail.com**  
**<http://www.katecheza.info/dzieci>**  
**<http://www.allday.at/misje>**

Z Kanady po raz trzydziesty

### **Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus i Maryja Niepokalana!**

Po czterech miesiącach nieobecności w domu powróciłem do Ottawy i zacząłem pracować „u siebie”. Komputer już ustawiłem po swojemu, internetu przez miesiąc nie miałem i w dniu pisania tego listu jeszcze nie jestem podłączony do moich dwóch skrzynek. Ja kiedyś wybrałem sobie „hotmail.com” i ten adres zawsze działał, odczytywałem listy do mnie także w Polsce. Później dano mi możliwość odbierania listów z serwera zakonnego i przez pewien czas podawałem ten nowy adres, ponieważ była duża pojemność i myślałem o zlikwidowaniu skrzynki dotychczasowej. Lecz niewiele miałem pożytku, gdyż z nowego adresu nie mogłem wysyłać ani odpowiedzi, ani moich listów. Nawet specjaliści nie potrafili usunąć pewnego zabezpieczenia antywirusowego, więc miałem dwa podobne programy, a komputer stał się bardzo powolny. Te problemy powoli znikają i mam nadzieję, że od dnia dzisiejszego te problemy znikną zupełnie, Ot, zwykły problem – technika w służbie człowieka, czy człowiek w służbie techniki?

A rozpoczynam ten list tak brzydko, bo brzydka zdarzyła mi się historia. Bezpośrednio po powrocie do domu postanowiłem rozesłać następne CD z tekstami opowiadań i śpiewem harcerzy oraz naszego organisty, pana Jana. Te dyski wysyłam do kilkunastu osób w Polsce i drugie tyle rozdaję młodym parafianom. Przy takiej ilości przegrywania trudno mi jest sprawdzać każdy dysk, zwykle co piąty przesłuchuję i tylko różne fragmenty. Niestety, ostatnio kupiłem tanie dyski do nagrywania i niektórych można posłuchać tylko na komputerze, są takie, które nie otwierają pierwszej ścieżki, a na rozpoczęcie drugiej trzeba dłużej poczekać. Dotyczy to zwłaszcza numerów K24 i K25. Dwie osoby już reklamowały, Pozostałe, które mają kłopoty, proszę o podanie mi numerów, które dyski są niepotrzebnie wysłane przeze mnie, postaram się dostać poprawione. Wiadomość najlepiej przesłać pocztą internetową: już odbieram, a adres jest wyżej. Przed wakacjami wyślę następne cztery CD.

Już kilka razy pisałem, że najlepszymi nauczycielami są dzieci i jeszcze raz o tym Was przekonam. Ja też przekonałem się osobiście, a moi rozmówcy na sali parafialnej to potwierdzili. Oto historia godna przemyślenia. Kiedy pewien Jędrzek przygotowywał się do Pierwszej Komunii Świętej, docenił pracę swej mamy i stwierdził, że „Dzień Matki” obchodzony tylko raz w roku, to stanowczo za mało. Powinno być takich dni przynajmniej dziesięć w roku, najlepiej jeden w każdym miesiącu. Dyskusje z parafianami nie trwały długo i doszliśmy do wniosku, że byłoby najlepiej, aby jedna niedziela w miesiącu była dniem spełnienia życzeń mamy, druga była przeznaczona dla taty, trzecia dla siostry, czwarta dla brata. Tam, gdzie jest niejeden brat, albo niejedna siostra, to już same dzieci między sobą ustalą swoje życzenia. Dla mnie ten temat jest rozwinięciem moich zasad głoszonych za często – zdaniem wielu parafian - a dotyczy spędzenia Dnia Pańskiego. Ponieważ temat – moim zdaniem – jest ważny, dlatego jeszcze raz powtórzę to, co fragmentarycznie w dawnych listach, nawet jeszcze tych z Madagaskaru, możecie znaleźć.

Do niedzieli przygotowujemy się w sobotę sprawdzając, czy ubranie jest całe i czyste, guziki komplecie, buty błyszczą, a godzina uczestniczenia we Mszy świętej też ustalona przez rodzinę. Oczywiście, znów uważam za najlepsze rozwiązanie, gdy cała rodzina uczestniczy w tej samej Mszy Świętej. W Kanadzie to łatwe, zwłaszcza gdy jest tylko jeden samochód w domu. Przy wieczornej modlitwie zastanawiamy się, czy bez Sakramentu Pojednania czyli Spowiedzi możemy godnie przystąpić do Komunii Świętej. W drodze do kościoła pytamy, jakie prośby czy dziękczynienia będą inni zanosić, aby w tych intencjach modlili się wszyscy członkowie rodziny. A potem staramy się wspólnie zjeść obiad (można w ogrodzie, w lesie,

nad jeziorem, jeśli pogoda pozwoli i chęci nie braknie – obiad będzie smaczniejszy). I tu jest odpowiedni czas na spełnienie życzeń Osoby, do której należy dana niedziela miesiąca. Po prostu robimy to, czego życzy sobie Osoba, której imię ma dana niedziela. Raz na trzy miesiące jest piąta niedziela miesiąca. Do kogo będzie należała? Czyje życzenia będziemy starali się spełnić? Dodatkową niedzielę zaproponowano poświęcić teściowej, ale po krótkiej i poważnej dyskusji stwierdzono, że lepiej nazwać ją niedzielą babci i dziadka. Niektóre dzieci protestowały, ponieważ chciałyby być u dziadków każdego miesiąca. Jest też trójka rodzeństwa, które spędza każdą sobotę i niedzielę u babci, po prostu inaczej sobie nie wyobrażają końca tygodnia. I chociaż w niedzielę muszą wstać rano, aby babcia zdążyła na wspólny Różaniec przed pierwszą Mszą Świętą, nie narzekają. Wkładają stroje ministranckie i przez pół godziny siedzą na schodkach przy zakrystii. Na szczęście – mówią – druga babcia mieszka w Polsce, więc nie mają problemu, którą wybrać. Pewien dziadek jest szczęśliwy, gdy wnuczka (12 lat) i wnuk (14 lat) przyjadą już w piątek wieczorem, gdyż najpierw chłopak posprząta, siostra poprawi i dziadek z babcją mają porządek w niedzielę. Babcia niedowidzi, on jest słaby (choć twierdzi, że na starość stał się zbyt leniwy), a wnuki robią to z radością. Pewna babcia cieszyła się, gdy wnuki w niedzielę wieczorem wracały do domu. Musi po nich posprzątać, naprawić, co zniszczyli, ale szczęśliwa, że dwa tygodnie przeżyje w spokoju.

Od kilkunastu lat często mówię nowożeńcom, że według księgi Pisma Świętego, *Pieśni nad Pieśniami*, Oblubienica jest najpiękniejszą ze wszystkich kobiet świata (w oczach Oblubieńca, oczywiście, ale to najważniejsze), zaś Oblubieniec najlepszym z trzech miliardów mężczyzn żyjących na ziemi – także zdaniem Oblubienicy, w tym wypadku opinie innych ludzi nie mają znaczenia. Kiedy ja błogosławię nowożeńcom, często im życzę, aby takimi dla siebie pozostali na zawsze, oczywiście przy Bożej pomocy. Podczas kolędy (a w Kanadzie księdzu nie spieszy się podczas bożonarodzeniowych odwiedzin) rozmawiałem z narzeczonymi o ich planach, mówiłem im również o tym, co wyżej napisałem. I podziwialiśmy dobroć Pana Boga także za to, że człowiek z wiekiem wzrok ma coraz słabszy, u współmałżonki nie widzi zmarszczek na pięknej twarzy. I wtedy matka narzeczonej poprosiła swego męża, aby natychmiast zdjął okulary i nigdy przy niej nie zakładał. Dla mnie to jej życzenie, poważne tylko w tonie, było najlepszym dowodem, że trwali we wzajemnej miłości.

Pod koniec lutego parafia przygotowująca się do budowy kościoła zorganizowała bal „dla bogaczy”. Sala mogła pomieścić półtora tysiąca gości, ale było tylko około czterystu bawiących się. Bilety były nienajdroższe, po 100 kanadyjskich złotych od osoby, ale tę sumę zawsze trzeba podwoić, gdyż nikt nie idzie sam na zabawę. Była dobra orkiestra, znany piosenkarz z Polski (tylko ja zapomniałem jego nazwisko, ale mam nadzieję, że ten list do niego nie dotrze), kolacja, a od 11-ej otwarty bufet. Przy okazji dowiedziałem się, że w takim wypadku można brać kieliszki z alkoholem, ale tylko dwa. Ktoś chciał usłużyć całej dziesiątce osób siedzących przy jego stole. Obsługujący był stanowczy. Okazało się, że zakład może utracić licencję, a pracownik pracę, jeśli ktoś by oskarżył, że obsługując bar wydał chociażby trzy kieliszki jednej osobie. W Kanadzie nawet przed swoim domem nie wolno pić alkoholu, policja potrafi zatrzymać samochód przy siedzących i jedzących, aby sprawdzić, czy nie ma butelki z niepożądaną nalepką. Można pić napoje alkoholowe w ogródku za domem, gdzie z ulicy nie widać. Pewna polska rodzina zapłaciła karę w parku, ponieważ na macie pośród kanapek i ciastek była butelka z likierem. W czasie tej zabawy główną nagrodą loterii był samochód z opłaconą rejestracją i długim ubezpieczeniem. Całość warto 20 tysięcy dolarów. Wygrał młody człowiek, którego teść ofiarował na tę samą loterię rower, mówiono więc, że opłaciło mu się - przyjechał rowerem sam, a odjechał samochodem z całą rodziną. Pewna pani ofiarowała na aukcję na rzecz budowy kościoła namalowane przez siebie obrazy, które zostały sprzedane za 6 tysięcy dolarów, chociaż jej mąż twierdzi, że tyle nie były warte, a tylko kupujący kierowali się ideą wsparcia funduszu budowy kościoła. Podczas tej zabawy ona wygrała futro wartości 3 tysiące. Przypomniało mi to historię zaangażowanych w toto-lotka, którzy chcieli wygrać i wpłacić na konto budowy kościoła 3 miliony dolarów – taka była suma dla zwycięzcy. Oczywiście, chociaż szansa wygrania w takich zakładach jest mniejsza, niż minimalna, można ją nazwać nawet nieetyczną, ale ci ludzie twierdzili, że Pan Bóg kieruje i tą grą. Kilka osób grało i... nic nie wygrało. Przypomina mi to określenie polskiego toto-lotka jako największej w Polsce orkiestry: jeden

bęben i milion grających cymbałów. Ale przed 20 laty na Madagaskarze otrzymałem z Kanady czek na 100 dolarów z listem, w którym osiemdziesięcioletni Polak poinformował mnie, że Pan Bóg pozwolił mu wygrać większą sumę pieniędzy.

Wielki Post przeszedł mi pracowicie. W Toronto od poniedziałku do piątku spowiadałem przez dwie godziny rano i dwie godziny wieczorem, a w Wielkim Tygodniu jeszcze przez ponad 2 godziny dwudziestu kilku księży miało co robić. W innej parafii trzydziestka księży przez dwa dni po trzy godziny słuchała spowiedzi. I tu byłem zaskoczony pomocą i zrozumieniem okazanym spowiednikom. Zaraz na początku przy krzeselku każdego księdza postawiono butelkę z wodą do picia. Ja nie miałem takiej potrzeby, ale godne podkreślenia jest przewidywanie, że księdzu może zaschnąć w gardle. W jednym wypadku osoba po spowiedzi powiedziała mi, że przed 25 laty nauczyłem ją, jak się spowiadać. O nazwisko nie chciałem pytać. Na dłuższą rozmowę nie było czasu.

Inne zdziwienie. W Polsce księża z sąsiednich parafii przyjeżdżają z pomocą w spowiedzi na zasadzie wzajemności. Tutaj tylko do niektórych parafii na specjalne zaproszenie księdza przyjeżdżają i nie zawsze jest możliwość „odrobienia”, a raczej nie ma takiej możliwości. Z tego powodu każdy ksiądz otrzymuje kopertę z zawartością „na pokrycie kosztów dojazdu”. Dostałem też trzy takie koperty-niespodzianki, chociaż mnie dojazd nic nie kosztował, dojechałem w samochodzie duszpasterzy z Bramptom.

Jest zwyczaj, że dwóch Misjonarzy Oblatów z Polski przyjeżdża do Kanady na pół roku. Pomagają w duszpasterstwie i głoszą rekolekcje wielkopostne w sześciu polskich parafiach. Miałem okazję uczestniczyć w dwóch seriach takich rekolekcji i oczywiście rozmawiać z misjonarzem w domu. Cieszy mnie, że ci młodzi Oblaci mogą mnie dużo nauczyć, jak głosić kazania. Chociaż raz kaznodzieja wyraził obawę, że dzieci popsują mu kazanie, a było tak zwane „dialogowane”. Kaznodzieja na początku przeprosił tatusiów, że tym razem powie o Matce, bo chciał doprowadzić dzieci do Maryi, którą w rodzinie reprezentuje każda mama. Miał kłopoty, aż nawet powiedział: „popsujecie mi całe moje kazanie”. Z czym nie mógł sobie poradzić? Zadawał dzieciom pytania, na które dzieci miały wskazać rolę mamy w domu. Zapytał: „Kto wam przygotowuje jedzenie?”, a ministrant odpowiedział: „mama i tata”. Na następne pytanie „a kto was rano budzi?” usłyszał: „tata i mama”. Niełatwo jest oddzielić pracę mamy i taty w rodzinie. Ale i w tych odpowiedziach zwróciłem uwagę, że nie zawsze mama była na pierwszym miejscu: było na zmianę: raz mama, raz tata. To też mi się podoba. A ten dialog przeprowadzała grupa około czterdziestu (ze stu ośmiu) ministrantów i ministrantek, którzy trzy razy w tygodniu uczestniczyli we Mszy Świętej. Ojciec opiekun urządził konkurs pod nazwą Pielgrzymki dookoła świata od Kanady do Watykanu. W Rzymie zwycięzcy będą w połowie czerwca. Po każdej konkursowej Mszy Świętej wylosowany(a) musi (po)wiedzieć, ilu mieszkańców i katolików mieszka w danym państwie, odkąd są tam katolicy, czy żyli tam znani święci itp. Ja twierdzę, że cenne nagrody należą się ich rodzicom, którzy przecież muszą dowieźć uczestników konkursu do kaplicy. Nieraz rodzice uzgadniają, że w poniedziałek trójka pojedzie samochodem rodziców pierwszego, w środę drugiego, a w piątek trzeciego z pasażerów - ministrantów. Nieraz trójka rodzeństwa służy i wtedy już trzy razy w tygodniu mama albo tata wiezie ich do małej kaplicy – połowę krzesel zajmują ubrani w piękne stroje uszyte w Poznaniu. Dlatego ja śmieję się, że nagrody należą się rodzicom.

A nagrody? Bardzo cenne rzeczy są darem bogatszych i zaangażowanych parafian. Trzeba znaleźć piętnaście rowerów i też kilkanaście cyfrowych aparatów fotograficznych, gdyż w czołówce jest trzydziestka. I nagrody będą. W jednym tylko wypadku ministrantka z trzeciego miejsca powiedziała, że nie zrezygnuje z chodzenia (czytaj: jeżdżenia) na Mszę Świętą, ma już aparat do słuchania dysków CD i nie oczekuje żadnej nagrody, a na drugie lub pierwsze miejsce nie ma już szans. Pewien chłopiec nie chce być ministrantem z tego powodu, że mógłby służyć tylko w niedzielę, rodzice nie mają możliwości przywiezienia go do kaplicy w tygodniu, więc zdaniem jego i jego rodziców byłoby to nieuczciwe ubierać się ładnie i stawać przy ołtarzu tylko raz w tygodniu.

Po raz pierwszy przeżywałem Wielki Tydzień w taki sposób, że w szkole mały miejsce nabożeństwa, a adoracja Chrystusa w Ciemnicy i przy Grobie Pańskim odbywała się w kaplicy. Ciemnica miała formę więziennego zakratowanego okna. W Polsce widziałem już Ciemnicę w formie muru z małym okienkiem, oświetlonym wewnątrz tak, że na zasłonce

było widać poruszający się cień Głowy Chrystusa. W Brampton za metalową kratą namalowana była postać Cierpiącego Zbawiciela.

Dokładnie po czterech miesiącach pobytu w Brampton przewieziono mnie do domu w Ottawie. Obraliśmy nieautostradową i nienajprostszą drogę, chcąc zobaczyć miniaturowe miasteczko liczące 300 domków, starannie wykonanych modeli z równych stron Kanady. Trafiliśmy do innego, jeszcze nieotwartego po zimowej przerwie, muzeum. Jedyne zobaczyliśmy, jak wyglądała jednoizbowa szkoła w dziewiętnastym wieku. Wy tłumaczono nam, jak dojechać do poszukiwanego przez nas skansenu, ale chyba informujący nie słyszał ani czytał o tamtym. Tak, w Kanadzie też można się spotkać z informacją, która jest wyrazem troski o interesanta, bo każdy musi być dobrze obsłużony, ale informacja nie musi być właściwa. Kiedyś w Biurze Paszportowym pytałem o adres Urzędu Imigracyjnego, urzędnik mi podał i na miejscu znalazłem... Ministerstwo Gospodarki Morskiej. Wtedy jeszcze nie wiedziałem, że w Kanadzie sprawy najlepiej załatwiać przez telefon. Przystali mi formularz gotowy do wypełnienia i kopertę bez obowiązku przyklejania znaczka.

W moim pokoju w Ottawie – na szczęście – nie znalazłem zmian, mogłem rozpakować się i zacząć pracę. Zrobiło mi się luźniej. Rower pokojowy latem nie jest mi potrzebny, mogę korzystać ze spacerów i już nawet 8 kilometrowe urządzam. Na dłuższe jeszcze nie mam odwagi. Gorzej jest z pogodą, często deszczową, a ja takiej nie lubię.

Maj jest miesiącem licznych imprez i uroczystości. Dominuje, oczywiście, Pierwsza Komunia Święta. Tym razem dzieci były dobrze przygotowane, ale to mnie nie dziwi wiedząc, że nauczający wkładają swoje serce i wszystkie siły. Był chłopiec, który dwa razy przyjechał na przygotowanie – mieszka w odległości ponad 400 km na północ od Ottawy. Pieśni na CD śpiewane przez naszego pana organistę brzmiały głośno i poprawnie. Może mała liczba dzieci przystępujących w tym roku sprawiła, że po raz pierwszy nie denerwowałem się na zachowanie wujków i cioc w kościele, zwłaszcza tych z aparatami, za to spostrzegłem – i chyba tylko ja – trzy dziewczynki, które radośnie i pobożnie przeżywały tę uroczystość, ale ich mamy nie zdały egzaminu z szacunku do kościoła - Miejsca Świętego. Ich białe sukienki były zawieszane na tasemkach. Laicyzacja wchodzi tak daleko, że nikogo już to nie razi. Przykre. Nieraz w Modlitwie Powszechnej we Mszy Świętej umieszczam prośbę o miłosierdzie Boże dla znieważających dom modlitwy nieodpowiednim strojem i zachowaniem zwłaszcza rozmowami. Skutku nie widzę. Chociaż raz dostałem pieniądze na garnitur od starszego pana, któremu powiedziałem, że w czasie Mszy Świętej będę modlił się w intencji jego i jego sąsiada. Podziękował i usłyszał po przeczytaniu przez lektora dodane przeze mnie wezwanie w intencji rozmawiających w kościele. Jego przygłuchawy rozmówca dawno go nie spotkał, a że zajęli miejsce przed konfesjonałem, mnie było trudno usłyszeć spowiadających się.

Tak, drogie dzieci, póki jesteście młodymi i macie dobry słuch, postanówcie sobie milczeć w kościele także wtedy, gdy na starość ogłuchniecie. Bo wtedy pouczenia do Waszego mózgu nie dotrą.

W ostatnią niedzielę maja była Msza Święta dla jubilatów małżeńskich. Wiele rodzin obchodzi swoją rocznicę indywidualnie w dniu bliskim samej rocznicy, nieraz w niedzielę, inne wolą poniedziałek rano, gdyż na Mszę Świętą przychodzą najwyżej trzy osoby, ale raz w roku wspólnie uroczą się gromadzą się jubilaci o pełnej licznie lat: 10, 15... a nawet 60. Podobne uroczystości urządza ksiądz biskup i jubilaci z całej diecezji mają swoją Mszę Świętą w Katedrze. Pewni małżonkowie od 50-ej rocznicy uczestniczą w tej uroczystości co roku, bo „w tym wieku okrągłej rocznicy można nie doczekać” – na razie obchodzili 64 lata swego małżeństwa, w tym roku poza naszą parafią, aby dać wnukom okazję do uczestniczenia w ich rocznicy bez trudów podróżowania. Zdaje mi się, że oni sami odwiedzinami kłopotów im nie sprawiają.

Dwukrotnie w maju była Msza Święta Patriotyczna: w niedzielę bliską Święta Matki Bożej Królowej Polski i dwa tygodnie później - w 60-ą rocznicę zdobycia Monte Cassino. Tak się złożyło, że mnie przypadło mówić kazania. Pół roku temu w polskiej szkole słyszałem wspomnienia byłego żołnierza polskiego z jego przeżyć podczas Drugiej Wojny Światowej i teraz, w kazaniu, wyraziłem życzenie, aby kombatanci nagrali albo spisali swoje przeżycia wojenne. Polacy na ogół znają historię działań armii podczas klęski wrześniowej i zwycięstwa nad faszyzmem. Ja chciałbym także poznać przeżycia poszczególnych żołnierzy,

które nie są spisywane, a są nieraz piękne. Wyobraźcie sobie żołnierza, który na ochotnika pierwszy wchodził do zdobywanej wioski. Nie nosił maski przeciwgazowej, a w pojemniku na maskę miał wiele złotych przedmiotów znalezionych w domach. Pewnego dnia jego oddział szedł gęśiego poboczem drogi i jakaś zabłąkana kula urwała mu głowę, a z pojemnika na maskę przeciwgazową na drogę rozsypało się złoto. I nikt z żołnierzy idących w kolumnie nie schylił się, by wziąć cokolwiek. Omijali ciało zabitego i złoto bez schylania się.

Przed laty rozmawiałem z walczącym żołnierzem w Powstaniu Warszawskim, który po kapitulacji ukrył się w ruinach i dopiero po kilku dniach postanowił przedostać się do Puszczy Kampinowskiej. Szedł 3 noce, o świcie szukał miejsca ukrycia. Szukał też jedzenia, zwłaszcza wody pitnej. I mówił, że widział wiele złota i szlachetnych kamieni, ale brał tylko żywność konieczną do przeżycia. Pamiętał o siódmym przykazaniu. Z takich wspomnień mogłaby powstać piękna książka prawdziwie patriotyczna. Po Mszy Świętej powiedział mi prelegent z polskiej szkoły, że był mocno zażenowany, ponieważ o nim wspomniałem w kazaniu: jest lektorem w naszej parafii i czyta często. Posiada on też obraz Matki Boskiej Częstochowskiej z kaplicy połowej spod Monte Cassino, przed kilku laty na Mszę Świętą w rocznicę tej bitwy przyniósł do kościoła.

Proszono mnie, abym opisał pewien ślub, zwłaszcza strój pani młodej. Byłem także na weselu. Niestety, tej prośby nie umiem spełnić. Pamiętam tylko, że na weselu przygotowano bardzo smaczne jedzenie w porcjach dla słoni. Myślę, że osoba prosząca mnie o te informacje już mnie zrozumie.

I na tym kończę. Myślę, że dzisiejszy list pozwoli Wam trochę pomyśleć nad sprawami, które mogą i powinny wnosić w nasze życie radość i przekonanie, że Bóg naszym życiem kieruje.

*Z serdecznym pozdrowieniem  
W Chrystusie i Maryi Niepokalanej  
O. Jan Sadowski, OMI*